WIGILIA NA KRAŃCU ŚWIATA

Wigilia na krańcu świata

ROZDZIAŁ I
WIGILIA, ŚNIEG I FATALNA DECYZJA

Na dalekiej północy, tam gdzie świat wygląda, jakby ktoś narysował go białą kredką na ogromnej kartce papieru, zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Arktyka spała pod grubą, puszystą pierzyną śniegu, który skrzył się w świetle bladego słońca, niczym tysiące maleńkich gwiazdek, a każdy krok wydawał przyjemne chrrrup.

Zamarznięte morze ciągnęło się aż po horyzont. Lodowe tafle popękane były w fantazyjne kształty, przypominające wielkie puzzle. Między nimi cicho pluskała czarna woda. Nad wszystkim unosiło się lodowate, czyste powietrze, które aż chciało się wciągać głęboko do płuc. Wieczorami niebo rozświetlały gwiazdy, migoczące jak lampki choinkowe. A czasem pojawiała się zorza polarna — zielono-fioletowa wstęga wyglądająca, jak magiczny szalik rozwieszony przez samą naturę.

W samym środku tej białej krainy stał dom Stefana. Był zbudowany ze śniegu i lodu, z lekko krzywym kominem, z którego unosiła się para i zapach przypraw. W środku zawsze było ciepło i przytulnie, szczególnie teraz.

Bo była Wigilia.

W kuchni tata Stefana stał nad ogromnym garnkiem barszczu ukraińskiego. Mieszał go powoli, z miną pełną skupienia.

– Barszcz nie lubi pośpiechu – mruczał. – Barszcz lubi spokój i dobre serce.

Mama zaś pichciła wegańskie curry z kalafiorem. Pomarańczowy sos delikatnie bulgotał.

W salonie, pod grubym kocem, leżał Stefan — duży biały miś polarny o okrągłym brzuchu, miękkim futrze i bardzo dobrym sercu. Przeciągnął się tak mocno, że z sufitu osypał się drobny śnieg.

– Ach… – westchnął szczęśliwie. – Święta są najlepsze. Jedzenie, ciepło i nikt mnie nigdzie nie wysyła…

– Stefaaaaan! – zawołał tata.

Stefan usiadł gwałtownie.

– No i wykrakałem.

– Kochanie – powiedziała mama łagodnie – potrzebujemy jeszcze choinki.

– O – mruknął Stefan. – A ja już miałem w planach dokładkę curry.

– Pójdziesz po nią do osady – dodał tata.

Stefan spojrzał w okno. Śnieg wirował, a wiatr przesypywał go, jak mąkę.

– W taką pogodę?

– Dasz sobie radę – uśmiechnęła się mama. – Jesteś misiem polarnym.

– To prawda – westchnął Stefan. – Ale misiem polarnym, który bardzo lubi być w domu.

Mimo to założył szalik (bo święta bez szalika się nie liczą), poprawił czapkę, pomachał rodzicom i ruszył w drogę.

Na początku było przyjemnie. Śnieg miękko uginał się pod łapami, a Stefan nucił kolędy.

– „Cicha noc, święta noc, barszcz już stygnie… eee…” – przerwał. – To się jeszcze dopracuje.

Nagle zerwał się wiatr. Śnieg zaczął sypać prosto w oczy. Świat zrobił się jeszcze bielszy i niewyraźny.

– Oho… toż to istna zadyma śnieżna – mruknął Stefan.

Burza przyszła szybko. Każdy krok był coraz trudniejszy.

– Ten pagórek był po lewej… albo po prawej… – zastanawiał się. – A może to był inny pagórek?

W końcu dotarł nad morze.

– Jeśli przepłynę na krze, skrócę sobie drogę – postanowił. – To bardzo sprytne!

Wszedł na dużą krę lodową i odepchnął się lekko.

– Hop!

Kra popłynęła… ale nie w stronę osady.

– Ej! – zawołał Stefan. – To nie jest skrót! To jest… zupełnie nie tam!

Prądy morskie niosły krę coraz dalej. Wiatr huczał, lód skrzypiał, a Stefan coraz mocniej ściskał brzeg lodowej tratwy.

Kiedy burza na chwilę ucichła, spojrzał w niebo.

Zobaczył gwiazdy.

– Nie… – wyszeptał. – One są inne.

Serce zaczęło mu bić bardzo szybko. Łapy drżały. Oczy napełniły się łzami.

– Ja się zgubiłem… – powiedział cicho. – Nie wrócę na Wigilię… nie będzie choinki… barszcz wystygnie…

Usiadł na lodzie i rozpłakał się głośno, a jego szloch niósł się po mroźnym morzu.

ROZDZIAŁ II
PINGWINY, WIELORYB I NAJZIMNIEJSZA CHOINKA ŚWIATA

– Eee… dzień dobry! – odezwał się nagle głos.

Stefan podniósł głowę. Na sąsiedniej krze stały pingwiny. Jeden miał czerwoną czapkę, drugi niebieski szalik, a trzeci… garnek na głowie.

– Czemu płaczesz? – zapytał ten w czapce.

– Bo się zgubiłem – pociągnął nosem Stefan. – A dziś Wigilia.

Pingwiny spojrzały po sobie bardzo poważnie.

– Ojej – powiedział jeden. – Wigilia bez domu, to jak ryba bez ogona.

– Albo ogon bez ryby – dodał drugi.

Stefan wyjaśnił im sytuację, w której się znalazł.

– Pomożemy! – zadecydowały pingwiny. – Popchniemy krę!

Pchały, ślizgały się, przewracały.

– Raz! Dwa! Trzy!

Nic.

– Potrzebujemy większego kolegi – stwierdził pingwin z garnkiem na głowie. – Wieloryba.

Po chwili wynurzył się ogromny wieloryb.

– Znowu ktoś się zgubił? – westchnął. – Wskakujcie wszyscy na jedną krę!

Wieloryb pchnął lodową tratwę, a Stefan pokazywał łapką kierunek z którego przypłynął.

– To mój dom! – zawołał szczęśliwy miś.

Po chwili wszyscy stali nad brzegiem machając łapkami i skrzydłami na pożegnanie wybawcy.

– Wszystko pięknie, tylko choinki brak – zauważyły pingwiny.

– W tej sytuacji najważniejsze, że jesteśmy cali – odpowiedziała zrezygnowany Stefan.

– Nie martw się kolego! Zrobimy ją sami! – zaordynowały pingwiny, bowiem była to artystyczna pingwinia rodzina.

I tak rzeźbiły wspólnie, aż powstała piękna lodowa choinka.

Gdy dotarli do domu, rozpętała się kolejna burza.

– Nie wrócicie w taką pogodę – powiedziała mama Stefana. – Zostajecie na Wigilię.

– Mamy barszcz! – dodał tata.

– I curry! – uśmiechnęła się mama.

Pingwiny zostały.

Wszyscy długo siedzieli przy wigilijnej wieczerzy, żartowali, a pingwiny uczyły się jeść łyżką.

Stefan wiedział, że to były najpiękniejsze święta w jego życiu.

KONIEC

Copyright © by Jakub Jabłonka 2025
Redakcja tekstu: Jakub Jabłonka
Warszawa 2025

Niniejsza książka w formie e-booka powstała w trakcie warsztatów realizowanych w ramach projektu **„Dialog Międzyjęzykowy w Praktyce”**.

Zadanie dofinansowane ze środków **Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego** w ramach programu promocji czytelnictwa.